GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 30. kwietnia 1896. Nr. 17.

Książę-prymas Vaszary
„o postępie a Kościele".

W obecności biskupów: Horniga, Steinera, Szmrecsanyego i Szabo, tudzież elity katolików świeckich odbyło się 16. b. m. w Budapeszcie walne zgromadzenie Towarzystwa św. Szczepana, które ma na celu wydawanie pism katolickich. Kardynał Vaszary wypowiedział następującą mowę o „postępie a Kościele", która szczególnie wobec uroczystości millenium stanowi pouczający komentarz do jej zbyt materyalnego charakteru:

Przezacne zgromadzenie! W dziejach świata niema epoki, którąby sztandar „postępu" wzniosła tak wysoko, siły natury zapomocą wynalazków, zdobytych naukowem badaniem, tak bardzo opanowała i wykorzystała, jak wiek obecny.

Dziś nie chcemy prawie wierzyć, że uczonego, który królowi francuskiemu, Ludwikowi XIV., złożył plan, jakby statki poruszać można siłą pary, uznano obłąkanym i że ten mechanik, który przerósł swój wiek, opuszczony zmarł w szpitalu.

Dzisiaj coś podobnego stać się nie może; nawet wynalazki na pozór niewiarogodne, które tłum szyderczym uśmiechem przyjmuje, uczeni badają natychmiast, a jeżeli dawniej wszystko rozwijało się powoli i stopniowo, to dziś tezę teoretyczną natychmiast wykazuje się praktycznie eksperymentami, spiesznie wydoskonala i obraca na korzyść naszych stosunków materyalnych.

I nasz naród nie zostaje w tyle za postępem czasu.

W ostatniej połowie stulecia starał się z gorączkową skrzętnością według słów poety „działać, tworzyć i mnożyć", aby ojczyzna zajaśniała blaskiem.

Rozwój, który naród nasz uzyskał na polu postępu duchowego i materyalnego, jest zaiste olbrzymi, a tem bardziej podziwienia godny, im wieksze były przeszkody, które miał zwyciężać, im większa była szybkość, z którą udawało się dochodzić do celu.

Właśnie wtedy, gdy naród nasz przed około połową stulecia wspaniałe swe zdobycze okazał światu na międzynarodowej wystawie nauki i przemysłu, odezwały się insynuacye, które odtąd nie milkły, że chrześciaństwo, a mianowicie katolicyzm jest naturalnym wrogiem postępu materyalnego, ponieważ stare a niezmienne dogmaty Kościoła sprzeczne są z nowym, ciągle się zmieniającym i zwiększającym postępem.

Wobec tego oskarżenia oświadczamy, że postępu materyalnego nie tylko nie potępiamy, lecz owszem pochwalamy i z tego powodu z całą pełnią zapału uznajemy pilność, pracowitość i niezmordowaną wytrwałość naszego narodu.

Bo też rozwój materyalny jest warunkiem i postulatem kultury duchowej; wszak nauki, sztuki i przemysł kwitły u tych tylko narodów i u tych tylko kwitną, które cieszyły się i cieszą lepszym dobrobytem materyalnym; pochwalamy go także dlatego, że jest tryumfem rozumu nad materyą, tryumfem rozumu w kierowaniu niezmiennemi prawami sił natury i ich wykorzystywaniu; pochwalamy go wreszcie, bo przezeń spełnia się słowo Pisma św.: „dedit (Deus homini) potestatem eorum, quae sunt super terram". (Eccl. 17. 3).

Bóg ludziom dał władzę nad tem, co jest na ziemi.

Jeżeli jednak wysoce cenimy wartość naszego postępu materyalnego, to z obawą patrzymy na owe smutne objawy, które towarzyszą naszemu postępowi i mimowoli musimy zadać sobie pytanie: czy tylko nauka i postęp materyalny są podstawą, na której nasz dobrobyt powszechny ma polegać?

Baron Józef Eötvös z właściwą sobie bystrością rozpoznał poważną słabość naszego postępu, gdy wypowiedział trafne słowo: „Wiek nasz patrzy wyłącznie na praktyczność i wytęża wszystkie siły na kulturę materyalną: tego, co z tem się nie łączy, zgoła nie ceni".

I miał racyą.

My bowiem poza postępem materyalnym mało bardzo, zaiste, troszczymy się o coś innego, a droga, po której postępujemy, mimo całą naszą naukę, mimo cały nasz postęp materyalny nie prowadzi do społecznego dobrobytu. Przeciwnie z tego postępu zrodzić się może przewrot i ten stan nienaturalny, że nie rozum będzie rządził materyą, lecz przeciwnie materya owładnie rozumem, umysłem, sercem. A tak może się ziścić, co Rousseau i jego zwolennicy już przed wiekiem głosili: „Ród ludzki przez kulturę więcej stracił niż zyskał, a to, co nazywamy postępem, jest raczej naszym upadkiem moralnym".

Nie chcę nadużywać cierpliwości szanownego Zgromadzenia, omawiając wpływ nauki na społeczeństwo. Krótko tylko zaznaczam, że nauka sama przez się nie zdoła społeczeństwu zapewnić i utrzymać dobrobytu.

Do zapewnienia i utrzymania dobrobytu potrzeba współdziałania wszystkich obywateli, a przynajmniej znacznej większości. — Prawda, że rozsądek i rozum są wspólną własnością, wspólnym skarbem całej ludzkości, ale i to prawda, że obecnie nie każdy już zbierać może owoce nauki, która stała się drzewem wysokiem i wielce rozgałęzionem. Nie mówię o całości nauki, tej bowiem nikt na świecie nie posiada, lecz o poszczególnych jej

gałęziach, które także tylko niewielu są dostępne, już dlatego, że ze względu na nasze stosunki społeczne używać musimy czasu na inne cele. — Przemysłowiec, który większą część dnia przepędza w kantorze lub warstacie, robotnik, który siłą fizyczną dostarcza nam codziennego chleba, nie mogą oddawać się nauce. — Szerokie warstwy ludzkości nigdy nie były uczone i nie są niemi w wieku obecnego, zdumiewającego postępu.

Statystyka przyjmuje ilość ludzi żyjących na ziemi na 1600 milionów; przypuśćmy, że z nich każdy setny jest uczony, jeżeli nim jest. Dziewięćdziesięciu dziewięciu nie są. Przypuśćmy atoli, że większa część ludzkości, albo każdy byłby uczony, lub mógł nim być, to pozostanie jeszcze pytanie, czy nauka, stawszy się własnością ogółu, spowodowałaby powszechny dobrobyt?

Smutne przykłady z dziejów dowodzą, że ludzie świetnych zdolności ale ponurego umysłu byli prawdziwym biczem społeczeństwa.

Wielka intelligencya i postęp materyalny, do których w dzisiejszych czasach tak bardzo, a z tak pomyślnym skutkiem dążymy, mało mają wartości, jeżeli ich dopięto z zaniedbaniem potrzeb serca albo nawet na jego koszt.

Byłoby to rzeczą zastraszającą i rozpaczliwą, jeżelibyśmy na wzór niektórych upadłych narodów w takim stopniu upadli moralnie, w jakim postępujemy materyalnie. Gdybyśmy we względzie moralnym tylko z połową zwykłego zapału naszego starali się dotrzymać kroku rozwojowi materyalnemu, to na polu życia społecznego nie krzewiłoby się tyle chwastów zatrutych, dla których dawniej w ojczyźnie naszej nie było gruntu.

Postęp materyalny życiu naszemu przysparza wygody i użycia, ale zarazem kryje w sobie to wielkie niebezpieczeństwo, że prawie w każdym budzi się niezaspokojone pragnienie. Stąd idzie, że — zdaniem naszem — bogactwa które posiadamy, są małe, wielkość, którą osiągnęliśmy, nieznaczna, wolność, której używamy, ograniczona: że nie stopniowo, lecz nagle dążymy do zdobyczy materyalnych, nie przebierając w środkach.

Z żalem i politowaniem spoglądamy w przeszłość, ponieważ przodkowie nasi korzyści doby dzisiejszej nie znali i nie używali; mimo to nie jesteśmy zadowoleni; według zdania naszego, czasy nasze są jeszcze ubogie, a w przyszłości cała nadzieja.

I dla tego użycia wymyślonego, nieobliczalnego, kto wie czy możliwego, dla tych dóbr ziemskich nierzadko rzucamy na kartę nierównie droższe dobra moralne religii, sumienia, obowiązku t. j. wiarę, uczciwość, wolność, i dzieje się, co już Sallustyusz zauważył: „ubi divitiae charae habentur, ibi omnia vilia sunt: fides, probitas, pudor, pudicitia".

Według Monteskiusza podstawą państwa jest cnota, bez której niemasz wspólnej pracy duchów, wspólnego czucia serc, jedności społeczeństwa, będącej niezwalczoną siłą narodu i państwa.

Wspaniała budowa kultury naszej, na którą w tak krótkim czasie złożyły się rozum, pilność, zręczność i siła, aby ją światu przedstawić, jest okazałem dziełem i dumnem, ale wtedy tylko będzie trwałem i silnem, jeżeli ma podstawę pewną, jeżeli spojenia, które łączą jego części, są mocne. Podstawą tą: cnota, spojeniami: wzajemna miłość, tolerancya, posłuszeństwo, dobroczynność i t. d. Każdy może te warunki pozyskać: uczony czy nieuk, bogaty czy ubogi; nie twierdzę, iż uczynić to może łatwo: wtedy nie byłoby cnoty.

Dlatego, według Epikteta, pożyteczniej służymy ojczyźnie, jeżeli uszlachetniamy serca jej obywateli, niż jeżeli wznosimy wysokie budynki; korzystniejsza dla ojczyzny, jeżeli wielkie duchy mieszkają pod niskim dachem, niż gdy istoty niewolnicze rozpierają się we wspaniałych pałacach.

Harmonijne kształcenie ducha i serca jest jedynym punktem, na którym polega niezakłócona równowaga tak jednostek jak i całego społeczeństwa. Całe nasze dążenie w tem skupiać się powinno, aby członkowie społeczeństwa wykształcili i zachowali siły intellektualne i moralne, stosownie do zajmowanego stanowiska żyli duchowo i moralnie, a przez wartość wewnętrzną i przez wynikającą z niej pracę szlachetną stali się zdolnymi do działania poważnego, zbawiennego i wytrwałego.

Przeprowadzenie tej tendencyi, która jest dźwignią naszej przyszłości, podporą naszego bytu, rękojmią naszego powodzenia, niechaj jak w przeszłości tak i na przyszłość będzie głównem zadaniem i głównym celem naszego stowarzyszenia; to znaczy: rozwój rozumu niech się tak złączy z kształceniem serca, aby oba promienie świetlne rozumu — promień rozumu naturalnego i promień wiary t. j. rozumu nadnaturalnego — zetknęły się w jednem ognisku, a ogniskiem tem niechaj będzie Ten, który rzekł o sobie: „Ego sum lux mundi!" Bo i podług św. Tomasza z Akwinu: „Scientia Christi scientiam humanam non destruit, sed illuminat". Nauka Chrystusowa nie burzy nauki ludzkiej, lecz ją oświeca.

W tym kierunku i nasze stowarzyszenie, pod wezwaniem i pod opieką pierwszego świętego króla naszego działające, chce wziąć udział w szlachetnych zapasach, które nasz naród urządza w ciągu roku jubileuszowego i w których okazuje światu postęp, uzyskany na polu duchowem i materyalnem.

Rok jubileuszowy!

Czyjeż serce na myśl tę nie uderzy głośniej? Przecież natura w sercach naszych zaszczepiła miłość ojczyzny, którą na rozkaz Boskiego Mistrza także Kościół wpaja nam w duszę.

„Za czasu prześladowania chrześcian, mówi Montefelroi, męczennicy przelewali krew za wiarę, ale równocześnie modlili się za cesarza".

„Państwo rzymskie nie miało nigdy lepszych żołnierzy, jak chrześcian, którzy zawsze odznaczali się w walkach z barbarzyńcami; odwaga ich równała się odwadze męczenników".

Święty Ambroży mówi: „Pierwszy obowiązek chrześcianina odnosi się do Boga, drugi do ojczyzny".

Podwójny ten obowiązek niechajby w duszy naszej zespolił się nierozdzielnie.

Zawsze, a mianowicie podczas tej wielkiej uroczystości narodowej, obyśmy pamiętali, że korzystamy z materyalnych, doczesnych dóbr ojczyzny i duchowych, wiecznych dóbr Kościoła i że jesteśmy i pozostaniemy do śmierci prawdziwymi obywatelami ojczyzny, oddanymi członkami Kościoła, wiernymi poddanymi naszego dostojnego Króla, posłusznymi synami naszej świętej ojczyzny.

W imię Boga otwieram zgromadzenie.

* * *

Organa rządowe *Nemzet* i *Pesti Hirlap* uderzają na powyższą mowę, choć jej umiarkowanie i przedmiotowość nikogo nie mogły urazić. Liberałowie gniewają się jednak, bo kardynał przeczy ich dogmatowi, że od postępu materyalnego całe szczęście świata zależy. Nowy w tem dowód, że liberalizm jest nieprzyjacielem religii, choćby występowała w najłagodniejszej formie.

Kapłan na wsi

i gospodarką zajmować się powinien.

(Ciąg dalszy).

Przywiodłem niektóre pozytywne przepisy, nakładające na kapłanów obowiązek zajmowania się gospodarką z pożytkiem dla siebie a z przykładem dla parafian, czyli gospodarką racyonalną, prowadzoną ze znajomością rzeczy. Niełatwa to sprawa, bo wymaga nauki, poświęcenia i cierpliwości. Dlatego nic dziwnego, że wielu proboszczów dla pozbycia się kłopotów i cię-

żarów wydzierżawia gospodarstwo plebańskie. Ale władze kościelne, spełniając powinność stróża majątków kościelnych i chroniąc je od zniszczenia, utrudniają tę praktykę, a temsamem ubocznie zachęcają księży parafialnych do zajmowania się gospodarstwem.

Kurendą X. z r. 1876, str. 60, Tarnowski Konsystorz ponawia dawne rozporządzenia tego rodzaju, wydane jeszcze w r. 1835 dnia 29. stycznia i 22. lipca; widzi potrzebę przypomnienia księżom proboszczom przysięgi przy instytucyi złożonej i ściśle określa, że roli plebańskiej choćby tylko na rok jeden wydzierżawiać nie wolno bez wiedzy i zezwolenia Ordynaryusza. To samo powtórzono wymownie rozporządzeniem zawartem w *Kurendzie* X. z r. 1886, w której proboszczowie wyczytać mogą wiele cennych przestróg [1]).

Wszystko to dowodzi jasno, że kapłani parafialni mają obowiązek nie lekceważyć gospodarstwa, lecz owszem — ile to możliwa — prowadzić je ze znajomością zasad rolniczych tak, żeby dobra kościelne nie marniały i nie jałowiały, ale się powiększały, żeby ziemia stworzona do wydawania owoców nie próżnowała.

Sobór Tryd. (sess. XXIV, c. 18. de reform.) orzeka: *Ad parochiales ecclesias non idonei non admittantur*, ale muszą być *idonei aetate, moribus, doctrina, prudentia* **et aliis rebus ad vacantem ecclesiam gubernandam opportunis.** Czy do tych „innych rzeczy" nie wypada zaliczyć chęci i umiejętności gospodarowania, u nas z probostwem ściśle związanego? Mamy przykłady, że i wielcy teologowie, światli i święci kapłani, okazują czasem na parafii brak wszelkiej praktyczności, roztropności i ducha administracyjnego. Badając przeto kwalifikacye kandydatów ubiegających się o probostwa, słusznie zwraca się uwagę także na ich talent admistracyjny.

Wszak ziemia z każdym rokiem doznaje coraz większego obciążenia, a z drugiej strony płody jej tracą na wartości wskutek giełdy i polityki cłowej. Nadto administracya z każdym dniem staje się trudniejszą dla braku sług i robotników, którzy szukają lepszego i korzystniejszego zarobku przy fabrykach i przedsiębiorstwach w kraju i — co dzieje się coraz częściej — za granicą; a jeżeli zdecydują się na pracę około roli, to coraz większe stawiają wymagania. Gospodarze narzekają więc i żalą się głośno. W tych warunkach gospodarzyć księdzu, to rzecz arcytrudna. Wielu księży proboszczów nic nie chce tedy słyszeć o gospodarstwie, widząc w niem kulę u nóg. Jedni rezygnują chętnie i uciekają z probostw, inni wołają: weźcie nam gospodarstwa, a dajcie pensyą! Ależ, bracia, cierpliwości! Hamujmy się w zapale, nie narzekajmy na ciężar gospodarstw, nie wołajmy o zabranie nam gruntów, bo nie brak takich, którzy gotowi zużytkować te narzekania na zgubę naszą.

Pensya zamiast dochodu z roli płacona przez rząd zrobiłaby nas zależnymi od rządu, a bywają różne rządy; wszak sąsiednie i sprzymierzone Węgry są już w ręku massonów. W każdej chwili mógłby ją rząd zamknąć, skorobyś, bracie, pokazał rogi w polityce, gdybyś nie forsował rządowego kandydata do parlamentu, lub nie chciał czytać z ambony cyrkularzy do miejsca świętego się nie nadających. Nie brak na to przykładów smutnych w Prusiech i Francyi.

Bez gruntów nie miałby ksiądz na wsi wielkiego znaczenia. Każdy chłop dumny jest z tego, że ma grunt i tylko tego respektuje, kto ma więcej roli od niego. Nie mających ziemi nazywa „dziadami". Nie dawno starał się nauczyciel o córkę kmiecia; nie dostał jej dlatego, że nie miał gruntu. Że mamy gospodarstwo, że jesteśmy kmieciami przynajmniej, że ponosimy rozmaite ciężary, płacimy podatki w gminie, nieraz największe, ta okoliczność zapewnia nam prerogatywy, daje nam prawa do życia obywatelskiego, podnosi nasze znaczenie, upoważnia do zabierania głosu wszędzie, gdzie tego interes Kościoła i ludu naszego wymaga.

Duch czasu zaś żąda, abyśmy wyszli poza kościół i działali na szerokiej arenie. Pamiętny list pasterski tarnowski o stowarzyszeniach, ogłoszony w *Kur.* I. i II. z r. 1896 wzywa kapłanów wiejskich do pracy w Kółkach rolniczych. Cóż tam zrobisz, kapłanie, między rolnikami, czem zaafirmujesz swą wyższość, jeżeli na gospodarce się nie rozumiesz? Zaproszą cię czasem na jakie zebranie lub na wesele, co się dość często na wsi trafia; nie odmówisz, bo dom bardzo porządny, do kościoła przywiązany, księdza szanujący, na to zasługuje; cóż tam będziesz robił? Tańczyć ci nie wolno, pacierzy pytać, nauk moralnych prawić również nie wypada, bo czas i miejsce nie są po temu. Czy nie najodpowiedniejsza zasiąść w komorze z uczciwymi parafianami i przy szklance herbaty lub piwa prowadzić pożyteczne rozmowy o gospodarstwie, chowie bydła i podawać wypróbowane rady; lud je z wdzięcznością przyjmie od swego pasterza, w którym poznał dobrego i praktycznego gospodarza. Takie postępowanie nie zaszkodzi proboszczowi na sławie, owszem pozyska mu większą cześć i miłość parafian. Nie potrzebaż więc nam znajomości ekonomii? Tak, zaiste. Nie zaniedbujmy jej, zastosujmy się do ducha czasu, wprowadźmy ulepszenia w gospodarstwa swoje: płodozmian, poprawną rasę inwentarza, słowem umiejmy się stosować do postępu ekonomicznego, a zaimponujemy nie mało naszym parafianom, dodamy otuchy upadającemu rolnikowi, a sami się od nudów wiejskich zupełnie ochronimy.

Do pewnej parafii przybył przed kilku laty młody proboszcz tuż przed zimą. Zaraz zajął się gorliwie kościołem, korzystając z tego, że ludzie w tej porze wolni od ciężkich prac pilnie do kościoła uczęszczali. Jego wypracowane kazania, całodzienne przesiadywanie w konfesyonale zrazu nie budziły wielkiego zaufania i przywiązania. „Od tego jest", mówili jedni; „ten ksiądz strasznie mądry na kazalnicy; skoro przyjdzie robota w polu, to będzie głupi i nas się radzić będzie", mruczeli drudzy. Przez ogień takich sądów przechodzi każdy pleban wiejski, bo chłop dumny jest z tego co umie, a gdy drugiemu lekcyę daje, to uczeń odczuje przez najgrubszą skórę wielki rozum swego nauczyciela. I chłopu rodzą się w głowie rozmaite pomysły, spekulacye, któremi się pyszni, bo nie wie, że drugiemu już dawno one wywietrzały z głowy. Kto go pozna i odgadnie, to wielki w oczach jego. Gdy komu zaimponować chcemy, to od niego miary rozumu musimy pożyczyć. Proboszcz, o którym mówimy, wziął sobie to do serca, urządził na zgromadzeniach Kółka rolniczego kilka odczytów o gospodarstwie, a z nadejściem wiosny przystąpił jak należało do robót polnych. Chłopi widząc, że proboszcz nie kiep, już mu z daleka poczęli się kłaniać, a nawet rady u niego szukać. Wspólność poglądów i zajęć zbliża ludzi do siebie, budzi zaufanie, jedna serca. Widzimy z tego, że nasz interes moralny wymaga, żebyśmy gospodarstwa nie lekceważyli. Więcej jednak i najwięcej domaga się tego nasz interes materyalny.

Źródła dochodów naszych z każdym dniem wysychają. Ofiarność ludu ustaje nie tyle z braku wiary, ile raczej wskutek coraz większej biedy, prawie rozpaczliwej u naszych parafian. Wejść między nich, zobaczyć ich lichą, jałową strawę,

---

[1]) Z dawniejszych postanowień przytoczę z *Decretales pro Regno Poloniae* (l. III. tit. 18, tom. 2. pag. 179 sqq). dwie uchwały synodów przemyskich.

Premisliensis an. 1641. Cum exemplis experiamur quotidianis, quantis incommodis et iacturis subiaceant bona ecclesiastica per locationem saecularibus personis factam; cum non solum pauperes subditos variis ac insolitis laboribus ac oneribus aggravent, sed etiam agros maioris lucri cupiditate steriles ac deteriores faciant, aedificia sarta tectaque conservare negligant. Quapropter quorumvis bonorum ecclesiasticorum locationem seu arendam, cum saecularibus personis, de triennio in triennium seu aliud quodcunque tempus, ineundam, sine auctoritate nostra ordinaria, et approbatione contractus, sub poena nullitatis et viginti marcarum nostro arbitrio applicandarum per quemlibet contravenientem beneficiatum solvenda interdicimus.

W roku 1723 Synod przemyski zabroniwszy również wydzierżawiania majątków dodaje: Quodsi aliquis illorum (beneficiatorum et monialium nobis subiectarum) ad praedictorum bonorum arendam a nobis et successoribus nostris licentiam obtinuerit, eandem nullatenus posse suffragari haereticis, *judaeis*, sed tantum catholicis, viris probis, atque intra triennium extendi declaramus, praedictasque locationes in arendam ad triennium, subsecuta totalis summae arendatoriae exsolutione, nullius roboris esse volumus; et ideo arendatores bonorum ecclesiasticorum praemonemus, ne anticipatam solutionem summae offerant.

ich na pół nagie, zziębnięte ciała, blade oblicza, zapadłe oczy, opuszczenie i bezradność, a często popychającą do grzechów rozpacz, to się serce kraje. Tożby dawać i wspierać, a niczego od nich nie żądać wypadało. W istocie nieraz ku nam ręce wyciągają, do miłosierdzia, którego nauczamy, pukają. Nad wyraz przykre jest położenie proboszcza, gdy musi zaglądać do kieszeni tych biedaków, upominać się o to, co właściwie dla nich samych, bo na kościół i jego potrzeby, ma ściągać. Nie dziwię się bynajmniej pewnemu proboszczowi, który publicznie płakał i narzekał na swój los, mówiąc: „zdzieraj biedną parafią na kościół, zdzieraj na plebanią, zdzieraj na organistę, drzej na kościelnego, drzej na różne składki i dziwuj się, że wszyscy przeciw tobie“!

Może tak zwane *jura stolae* ratują sytuacyą? Pożal się Boże! Nie szukać takiego, który cytuje patent józefiński, albo twierdzi, że parada do zbawienia nie potrzebna. Inny dałby chętnie, ale nie ma, zostaje więc winien, nie płaci, a dochód stuły dziś jakieś tylko wyjątkowe mają parafie. Stypendyów mszalnych brak coraz większy, słowem, materyalnie źle z nami. Skąd więc wziąć środki do życia?

Rekrutujemy się zawsze prawie z uboższych stanów, bo taka była wola naszego Mistrza, powołującego ubogich rybaków na Apostołów. Wiedzy potrzebnej, przygotowania do tego stanu musimy przez długi czas nie zapomocą cudów, jak apostołowie, ale zapomocą pracy długiej i żmudnej szukać i zdobywać. Kruszymy ogromne trudności, o głodzie i chłodzie kończymy szkoły. Z długami w kieszeni i z długami wdzięczności w sercu względem naszych również niebogatych dobrodziejów przywdziewamy suknię duchowną w nadziei, że się im kiedyś sowicie odwdzięczymy. Z długami zwiększonymi opuszczamy seminaryum i pełni apostolskiego ducha rozpoczynamy pracę po parafiach. Przekonani, że nie propter esum jako rzemieślnicy i najemnicy pracować winniśmy, godzimy się z losem, dziękujemy Bogu za to, co mamy i gdyby nie pretensye do nas ze wszystkich stron, opędzilibyśmy wydatki na życie skromne i samotne. Długi atoli zaciągnięte trudno spłacić. Jako współpracownicy spoglądamy czasem z pewną zazdrością na naszych proboszczów. Zaczynamy marzyć o probostwie jak o niebieskich migdałach, upatrując w niem eldorado; uzyskujemy je, dzięki Bogu, po krótszym lub dłuższym czasie i znów doznajemy rozczarowania, bo przekonywamy się, że probostwo to moloch nienasycony, ciągle na wszystkie strony wołający: „daj“, a nie pytający, skąd wziąć? Zadłuż się więc znowu, tak z reguły bywa, i wpadasz w nowe kłopoty, w jakich prawie wszyscy młodzi proboszczowie się znachodzą. O bodajżeś długo żył i wszystko wypłacił! Ale nuż cię powoła Sędzia sprawiedliwy; wtedy kłopotu po uszy mają spadkobiercy, wtedy płacz i narzekanie, to familii, to wierzycieli i ręczycieli. Ale spuśćmy lepiej zasłonę na tę czarną stronę naszego losu i wróćmy do pytania: skąd wziąć na pokrycie wszystkich naszych potrzeb materyalnych wśród tak niekorzystnych dla nas warunków?

W tych czarnych myślach podnieśmy serca w górę, „sursum corda“! Ożywmy naszą wiarę w Opatrzność Boską, która o liliach polnych nie zapomina i o ptactwie niebieskiem pilną ma pieczę. Wszak Bogu się poświęciliśmy, połóżmyż w Nim całą nadzieję, szukajmy naprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie nam przydano.

Levavi oculos meos in montes, unde veniet auxilium mihi.
Auxilium meum a Domino, qui fecit coelum et terram.

Tak, ufajmy w Panu, do Niego błagalne wyciągajmy dłonie, dusze utkwijmy w niebo, a oczyma rozglądajmy się po ziemi, tej z woli Bożej matce i żywicielce naszej. Nie brak jej wszelkich skarbów; rzeczą naszego rozumu i starania jest wyszukać i wydostać z niej to, co nam jest potrzebne. Jej cząstka, większa lub mniejsza, stała się z woli ś. p. fundatorów naszym udziałem. Jak do matki wyciągnijmy ręce; jak dobrzy synowie chciejmy ją ująć sobie; dogadzajmy jej więcej; gdy wycieńczona i osłabiona, zasilmy ją, ubierzmy, wzmocnijmy, a otworzy wam swe wdzięczne łono, słowem: zajmijmy się gospodarstwem, pracujmy na roli, aby uniknąć niedostatku. Choćby nawet do tego doszło, że sami z konieczności mielibyśmy rąk dołożyć, i tego się nie sromajmy. Tem śmielej te spracowane ręce wyciągniemy do naszych parafian, kiedy będziemy mogli chlubić się z apostołem: „Srebra i złota abo szaty żadnegom nie pożądał jako sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce“ (Dz. ap. 20, 33).

Jakież więc praktyczne wnioski wysnuć nam z tych uwag? Oto następne:

1. Kandydaci stanu duchownego niech już w seminaryach wglądną w siebie i zbadają swe upodobania i skłonności, niech się zastanowią, czy chcieliby pracować w szkołach jako nauczyciele religii, czy też na parafiach pomagać proboszczom z zamiarem i nadzieją, iż sami kiedyś zostaną proboszczami. Stosownie do jednego lub drugiego z tych upodobań niechby już w seminaryum czas wolny obracali na przysposobienie się do przyszłej pracy w upodobanym kierunku. Gdy czas studyów w seminaryum samem nie pozwala na praktyczne obeznanie się z zasadami agronomii, niechajby korzystali przynajmniej z wakacyi, niechajby wtedy dobrze przypatrywali się każdej pracy rolnika, niechajby zdawali sobie sprawę z tego, co ujrzą i usłyszą lub wyczytają z książek i pism gospodarczych.

2. Bracia kooperatorowie, mający zamiar ubiegać się o probostwo, niech korzystają z każdej sposobności, aby się odpowiednio uzdolnili i materyalnie przysposobili. W tym celu niech zaglądają do Czytelni ludowej, w której zawsze dość broszurek o gospodarstwie, nieraz wcale dobrych. Niech biorą do ręki pisma ludowe i fachowe jak: *Gospodarz*, *Rolnik*, *Ekonomista* i t. p. W przestawaniu z dworem i obywatelstwem, gdzie nietrudno o fachowych agronomów, niech starają się skierować rozmowę na przedmiot, obie strony interesujący, a obok przyjemnie spędzonego czasu zyskają z pewnością więcej pożytku niż przy zielonym stoliku lub zabawianiu się albumami. Najwięcej jednak niech liczą w tym względzie na praktycznych, doświadczonych proboszczów. Niechaj korzystają z ich uwag, niech także spróbują kiedy wyręczyć swoich przełożonych. Nie mówcie Bracia: „To mnie nic nie obchodzi“. Prawda, że was to dziś nie obchodzi, ale kiedyś was obchodzić musi, a nie rychło będzie informować się dopiero wtedy, gdy już przyjdzie pora działania. Nie będąc przysposobiony, poinformowany, wprawny, stracisz grubo zaraz na początku, zrazisz się do gospodarstwa, zaniedbasz je jako niewdzięczne; będziesz się nudził i na wieś narzekał. O środkach do rozpoczęcia gospodarstwa myślcie Bracia zawczasu, a nie mając tych środków, nie mając wiadomości gospodarczych, nie kuście się o probostwa, abyście nie doznali gorzkiego zawodu.

3. Wreszcie także Czcigodni Bracia Plebani, których przekonania, zapatrywania i doświadczenia wiernie tu są streszczone, niech nabędą z tych uwag potrzebnego umocnienia w czasach, kiedy na duchu upadają i zrażają się do gospodarstwa. Po wypełnieniu ciężkich obowiązków w kościele i w szkole, po uporaniu się w kancelaryi, tyle dziś sił naszych pochłaniającej, po odmówieniu brewiarza niechaj znajdą codzień chwilkę czasu do zlustrowania swego gospodarstwa, i domowego i polnego. Niech zaglądają w każdy kąt domu i obory, aby czeladź widziała, że „Jegomość“ i na nią i na robotę pilnie uwagę zwraca; niech jej codzień spokojnie wytkną, co źle zrobiła, udzielą rady, pouczą, poinformują, a wkrótce zobaczą lepszy ład i porządek, a z czasem większą korzyść. Po wsiach nie tyle zdobywamy znaczenie i wpływ krasomowstwem, bo lud powie: „od tego jest, taki ma przepis, tak w książce stoi“, ile raczej przykładnem prowadzeniem domu, porządkiem wzorowym na plebanii; na to lud zawsze pilnie baczy, dokładnie się wywiadując, co się tam robi, jak się robi, co się mówi, nawet co się jada. Zżyjmy się więcej z cudami i dobrodziejstwami Bożemi, objawiającemi się w naturze, chciejmy je poznać i zrozumieć, a pobyt na wsi uprzyjemnimy sobie, ochronimy się od nudów i innych złych następstw samotności, a lud nasz, zżyty głęboko z naturą, zrozumiemy lepiej, przyciągniemy ku sobie i pokierujemy nim praktyczniej.

Ks. Jan Piaskowy.

Ś. p. ks. biskup

Julian Pełesz.

Niespodziewana śmierć zabrała w sile wieku i mezkiej energii ks. biskupa Pełesza, którego imię pozostanie zapisane chlubnie w historyi Cerkwi ruskiej jako znakomitego historyka Unii i pierwszego pasterza stanisławowskiej dyecezyi.

Urodził się ś. p. ks. biskup 3. stycznia 1843 we wsi Smerekowcu, (powiat gorlicki, łacińska parafia: Sękowa, gr. kat. w miejscu), z ojca nauczyciela. Pochodził zatem z ostatecznych kresów zachodnich Rusi, tak samo jak obaj najprzew. ks. Sembratowicze, z których ks. metropolita Józef urodził się w Krynicy, gdzie są kąpiele, J. Eminencya zaś, ks. kardynał Sylwester, pochodzi z Desznicy (łacińska parafia: Nowy Żmigród). Lud ruski w tej okolicy, zwany Lemkami, (od wyrazu łem, to samo co: tylko), mówi dyalektem bardzo różnym od literackiego języka Rusinów, dlatego ks. biskupi z tych stron pochodzący podobno późno dopiero po rusku mówić należycie się wyuczyli. Po ukończeniu szkół ludowych w Jaśle i gimnazyalnych w Preszowie węgierskim i w Przemyślu, udał się ś. p. ks. Pełesz na studya teologiczne do centralnego Seminaryum ruskiego, dziś zniesionego, w Wiedniu, a 20. października 1867 otrzymał święcenie na kapłana. Mianowany prefektem w Seminaryum gr. katol. wiedeńskiem, uzyskał niebawem stopień dra św. teologii. Był później prefektem z kolei w seminaryach gr. kat. we Lwowie i w Przemyślu, a w r. 1874 powrócił do Wiednia jako paroch u św. Barbary i rektor Seminaryum ruskiego. W r. 1882 ofiarowano mu biskupstwo unickie w Kriżewaczu, w Chorwacyi, ale go nie przyjął. W roku 1883 przybył znów do Lwowa jako archidyakon i dziekan kapituły u św. Jura. Gdy ustanowiono nową gr. kat. dyecezyę w Stanisławowie, ks. Julian Pełesz powołany został na pierwszego jej pasterza.

Już metropolita Antoni Angiełłowicz udawał się 24. grudnia 1806 r. z prośbą do cesarza Franciszka I., ażeby mu dany był biskup suffragan do pomocy, gdyż przy 1200 parochiach metropolii ciężar był zbyt wielki na barki jednego człowieka, zwłaszcza, że oddalona Bukowina, gdzie wielu unitów żyło, zupełnie była pozbawiona biskupiego oka. Proponował więc założenie nowego gr. kat. biskupstwa w sąsiedztwie Bukowiny. Nie przyszło wówczas do tego; dopiero w wiele lat potem zgrzybiały ks. metropolita a następnie kardynał Lewicki otrzymał suffraganów: ks. Jachimowicza, a później ks. Litwinowicza, którzy po nim byli metropolitami. Ale przekonano się, że sam suffragan małą jest pomocą i ks. metropolita Lewicki razem z biskupem przemyskim, ks. Jachimowiczem, przedłożył 18 marca 1850 obecnie panującemu monarsze nową prośbę o podzielenie metropolii lwowskiej. I rząd i Stolica Apostolska propozycyą tę przyjęły przychylnie, zamierzając erygowanie oddzielnej dyecezyi ze stolicą w Stanisławowie na Pokuciu. Projekt, przyjęty w zasadzie, poszedł przecież w odwłokę długoletnią, dopiero proces Olgi Hrabar i sprawa hnilicka otworzyły rządowi oczy na to, co się dzieje na Rusi, chociaż tłumna emigracya księży ruskich z Galicyi do Chełmszczyzny i ich tam apostolstwo dla schizmy mogły były o lat kilkanaście wcześniej o tem samem pouczyć. Ale czekano, aż się nad głową palić zacznie. Dość, że się rząd austryacki na kreowanie nowej dyecezyi stanisławowskiej w końcu zdecydował, a Leon XIII. bullą: *De universo Dominico grege* 26. marca 1885 kanonicznie ją fundował i erygował. Dokument ten historyczny oddrukowany jest w stanisławowskim schematyzmie dyecezyalnym na rok 1887.

Pierwszym biskupem stanisławowskim naznaczony został ks. Julian Pełesz 12. lutego 1885, prekonizowany w Rzymie 27. marca, konsekrowany we Lwowie u św. Jura 1. listopada 1885. W katedrze swej (pojezuickim kościele) w Stanisławowie intronizował się pierwszy jej pasterz 10. stycznia 1886. Dyecezyą objął rozległą, bo sięgającą od Halicza po Husiatyn i obejmującą nadto całą Bukowinę; dekanatów było 20, *in cura animarum* kapłanów żonatych 398, wdowców 116, bezżennych 6, Bazylianów 3, cerkwi parafialnych 433, filialnych 280, (gdybyśmy to my w tak szczęśliwem byli położeniu!), kaplic 19, dusz 780. 937, obok bardzo niewielkiej liczby katolików obrz. łacińskiego (schematyzm stanisławowski na rok 1887)

Z zapałem szedł młody biskup na swoje stanowisko. Pamiętamy jak marzył, jako o najważniejszej dla siebie rzeczy, o posiadaniu własnego całkowitego Seminaryum duchownego w Stanisławowie, aby módz osobiście czuwać nad kształceniem przyszłych swoich spółpracowników w pracy około winnicy Pańskiej. Marzenie to nie prędko się ziści, choć rzecz jest w zasadzie postanowiona, bo ministerstwo finansów zwykło być szczególnie oszczędne, gdy przyjdzie łożyć na zaspokojenie potrzeb duchownych. Jako pierwszy biskup nowo erygowanej stolicy zastał ks. biskup Pełesz oczywiście *tabulam rasam*. Trzeba było dopiero całą machinę rządzącą zbudować, ustawić, i w ruch puścić, a kto zna biurokratycznego ducha naszych wszystkich instytucyi, ten wie, ile to kosztuje czasu, mozołu i ... pisania. Pracował więc biedny biskup bez wytchnienia, zmuszony sam starczyć za wielu, i to brzemię pracy, które go przygniatało, wywołało podobno chorobę nerwową, która złamała jego życie i przed czasem wtrąciła do grobu.

Po wstąpieniu swem na biskupstwo pojawił się ks. Pełesz w Sejmie galicyjskim, i przemówił tak pięknie, w duchu tak katolickim i pojednawczym względem Polaków, że niektórzy z polskich posłów uniesieni wdzięcznością ręce mu w Sejmie całowali. W późniejszych latach jednak się ks. biskup w Sejmie nie pokazywał.

Widząc biskupa, skazanego na mieszkanie w małem, na pół żydowskiem mieście, postanowiono mu dla odpoczynku i odetchnienia świeżem powietrzem ufundować willegiaturę, i wybrano na ten cel naddniestrzańskie Zaleszczyki. Polacy porówno z Rusinami łożyli na to środki, aby tam willę dla stanisławowskich biskupów urządzić. Czyby tego samego nie mogli zrobić tarnowscy dyecezyanie, kler i świeccy ludzie, dla swojego zasłużonego a licho udotowanego pasterza, zmuszonego latem i zimą mieszkać na tarnowskim rynku? Sto lat trwa z górą tarnowska dyecezya a nie zdobyła się na to, co zrobili Rusini w stanisławowskiej, po kilku latach jej istnienia. Inicyatywy brakuje.

Po śmierci ś. p. ks. biskupa Stupnickiego, gdy zawakowała gr. kat. stolica biskupia w Przemyślu, powołany został na nią r. 1891 ś. p. ks. biskup Pełesz, szczęśliwy, że mógł jako swego następcę pozostawić ks. biskupa Kuiłowskiego, święconego na kapłana w Paryżu, w obrządku łacińskim w r. 1854. Po kilku latach rządów nad dyecezyą przemyską odwołał go prawie nagle Pan życia i śmierci z tego świata dnia 22. kwietnia. Pogrzeb odbył się 27. kwietnia, a wziął w nim udział w imieniu archidyecezyi lwowskiej łacińskiej ks. biskup Weber.

Po ks. biskupie Pełeszu pozostała oprócz artykułów, umieszczanych w czasopismach, znakomita spuścizna literacka w obszernej teologii pastoralnej wydanej w języku ruskim, ale przedewszystkiem we wielkiem dziele: *Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom von der ältesten Zeit bis auf die Gegenwart* (Wiedeń 1881 2 tomy, str. 638 + XXIV i 1094 [1]). W tej najobszerniejszej, jaka istnieje, historyi Unii objął autor tak Polskę jak Węgry, i zajął stanowisko szczerze katolickiem, uważając zjednoczenie z Kościołem rzymskim za łaskę

[1]) O pierwszym tomie ogłosił w *Przeglądzie lwowskim* obszerną recenzyą, tworzącą w odbitce całą broszurę, ks. Załęski T. J.

Bożą, nie za gwałt tylko Polaków, jak n. p. ksiądz Stefan Kaczała, przez Polaków posłem wybierany, który w swej zionącej nienawiścią polskiej książce: *Polityka Polaków względem Rusi* (Lwów 1879) świętego Jozafata nazywa tylko metropolitą Kuncewiczem i fanatykiem, nigdy świętym, a śmierć jego męczeńską opisuje lapidarnym stylem: „przewódzca znienawidzonej Unii padł śród sług swoich pokaleczonych i ciało jego wrzucono w rzekę" [1]). Ks. Pełesz jawnie i otwarcie stanął pod katolickim sztandarem, nie obwijając w bawełnę niegodziwości i okrucieństw, popełnianych przez rząd rossyjski przy zniesieniu Unii w dyecezyi chełmskiej, o których nasi Rusini galicyjscy nie lubią wspominać i umyślnie je ignorują. Nie oszczędza też ks. Pełesz biskupa Kuziemskiego, choć tak zasłużonego około sprawy ruskiej w Galicyi, i wyrzuca mu sromotną ucieczkę z powierzonej przez Namiestnika Chrystusowego dyecezyi, którą jak najemnik opuścił, nie pożegnawszy się z owieczkami i nie pozostawiwszy żadnej rady ani skazówki, co mieli dalej czynić. Na jednę tylko rzecz trudno się z ks. Pełeszem zgodzić. Zarzuca (II. 854) kapłanom unickim w Królestwie, że się za Polaków uważali i języka ludu albo nie znali albo znać nie chcieli, dodając uwagę, że drugiego podobnego przykładu w Kościele katolickim nie było, aby kapłan katolicki nie znał języka ludu, śród którego posłannictwo swoje sprawował. Zarzut ten wówczas tylkoby słusznym był, gdyby kapłan do ludu przemawiał językiem dla niego niezrozumiałym albo nienawistnym; tymczasem ani jednego ani drugiego w dyec. chełmskiej nie było. Okolice, gdzie przywiązanie do Kościoła katolickiego najgoręcej się objawiło i po dziś dzień trwa, były polskie, jak w pobliżu Sokołowa, więc tam kapłan unicki po rusku przemawiać nie mógł; wszędzie zaś gdzieindziej lud, choć po rusku mówiący między sobą, po polsku doskonale rozumiał, i oburzał się na biskupa Kuziemskiego, gdy ten ruskie kazania zaczął zaprowadzać. Gdyby się zgodzić na zdanie ks. Pełesza, trzebaby też potępić wszystkich kapłanów niemieckich i francuskich, którzy językiem książkowym przemawiają do ludu, używającego między sobą gwary. Rozmaite *patois* francuskie i *plattdeutsch* oraz różne dyalekty niemieckie daleko więcej odmienne są od języków piśmiennych tych krajów, aniżeli ruski od polskiego, który każdy Rusin w chełmskiej dyecezyi doskonale rozumiał. Idei zaś narodowej nikt tam nie znał. Język polski nie przeszkadzał temu, by Unia chełmska wydała męczenników za wiarę, którzy krwi swej nie żałowali, szli na śmierć i na wygnanie i jeszcze na niem cierpią. Nie powiemy jednak, aby używanie ruskiego języka w cerkwi, słuszne i sprawiedliwe w Galicyi, było powodem objawów, nad któremi ubolewać przychodzi. Sam język, byle lud rozumiał i wstrętu do niego nie czuł, jak kwestyą stosunkowo podrzędną.

Wyjąwszy ten zarzut uczyniony kapłanom chełmskim, dzieło śp. ks. biskupa Pełesza, które mu niewątpliwie utorowało drogę do mitry, pozostanie na wieki pomnikiem gorącego przywiązania wiary katolickiej a imię autora dla każdego, tak Rusina, jak Polaka, czyni drogiem i pamiętnem. *R. i. P.*

RÓŻA ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Pozostaje jeszcze jedna osoba prywatną, która w Polsce otrzymała podobno zaszczytny dar złotej róży. Była nią głośna znaczeniem swem i wpływem na dworze Zygmunta III. Urszula Meierin, zwana pospolicie panną Urszulą. Nikt jeszcze wyczerpującej o niej monografii nie napisał, chociaż materyał jest obfity i ciekawy.

Panna Urszula przybyła do Polski razem z arcyksiężniczką rakuską Anną, gdy ta w r. 1592 wychodziła za mąż za Zygmunta III., i nie opuściła Polski aż do śmierci, a umarła w Warszawie 15. kwietnia roku 1635, licząc lat przeszło sześćdziesiąt. Przeżyła obie królowe, które były siostrami: Annę i Konstancyą, córki księcia rakuskiego Karola i księżniczki bawarskiej Maryi; przeżyła i Zygmunta III, patrzała na urodzenie się i wychowanie wszystkich dzieci królewskich, była jakby członkiem rodziny, choć zajmowała tylko skromne stanowisko ochmistrzyni, *gynecaei gubernatrix*, jak ją nazywa Wielewicki. Kobietę tę, bądź co bądź niepospolitą, bo i wielkiego rozumu i cnoty nieskazitelnej, spotwarzył po śmierci najniesprawiedliwiej ks. Franciszek Siarczyński, który w *Obrazie wieku panowania Zygmunta III.* (Lwów 1828, część I. 312), przyznając jej przebiegłość i roztropność, posądza ją o jakoweś z królewiczem Władysławem miłostki, do których pośrednictwem pomagali Kazanowscy. Gdy królewicz był w obozie, przez nich przesyłał i odbierał liściki. Ks. Siarczyński, mąż wielkiej nauki i zasługi, proboszcz jarosławski, był pierwotnie Pijarem, i to tłómaczy jego niechęć do panny Urszuli, „służki jezuickiej", ale trudno mimo to pojąć, jak mógł lekkomyślnie tak ciężką krzywdę jej pamięci wyrządzić. Przez bardzo upowszechnione niegdyś jego dzieło stała się Urszula Meierin pastwą naszych literatów, którzy z niej zrobili prawdziwego potwora, zbrodniczą intrygantkę, frymarczącą wszystkiem, nawet zwiędłemi wdziękami. S. p. Józef Łepkowski, choć dobry katolik i zacny człowiek, nie wahał się nawet w swojem młodocianem dziełku: *Kalwarya Zebrzydowska i jej okolice* (Kraków 1850, str. 20) napisać: „Zygmunt III. modli się w pokorze, a rozkoszuje z Urszulą Meierin i z innemi...". Stała się więc nieszczęsna cudzoziemka w mniemaniu potomnych miłośnicą syna i ojca razem, a obok tego oddana była pozornej pobożności, Jezuici zaś, którzy przez nię wszystko mogli u króla, wyjednali to w Rzymie, że Urban VIII. papież *różę złotą* jej przesłał w upominku, wraz z listem chwalącym jej cnoty i z błogosławieństwem papieskiem. Tak napisał ks. Siarczyński w swojem dziele. Obrok duchowny z tego wynikający jest łatwy do zrozumienia. Można być nierządnicą i intrygantką, a byle mieć łaski u Jezuitów, uchodzić za pobożną, a nawet od papieża otrzymać *róże złotą*, pochwały i błogosławieństwo.

Mamy tu sprawę z jednem z najpodlejszych kłamstw historycznych, jakie istnieją w naszych dziejach. Tem ono smutniejsze, że pierwszym jego nieoględnym sprawcą był ksiądz, a tem szkodliwsze, iż podaje w pogardę chrześcijańską pobożność i Stolicy Apostolskiej powagę. Wszystkich kłamstw historycznych celem jest zawsze: zohydzić Kościół katolicki. Zazwyczaj pochodzą one od strony wierze przeciwnej. W tym razie sługa Kościoła w sposób niepojęty potwarzy się dopuścił.

Przez lat kilkadziesiąt plama rzucona na Urszulę Meierin utrzymywała się jako pewnik historyczny. Jedynie *Mała encyklopedya polska* Stanisława Platera (Leszno 1847, t. II. 97), nie powtórzyła za Siarczyńskim bajki i nazwała dziwaczną językiem i treścią powieść poety Dominika Magnuszewskiego: *Zemsta panny Urszuli*, (umieszczoną w piśmie zbiorowem: *Prace literackie*, Wiedeń 1838), znieważeniem historyi i wywróceniem z gruntu fizyognomii osób i obyczajów ówczesnych [2]).

[1]) Rzecz szczególna, że dziś można na palcach policzyć cerkwie, w których się obraz św. Jozafata znajduje; żaden też Rusin w Galicyi imienia męczennika za Unią nie nosi.

[2]) „Bona i Urszula Meierin stanęły po sobie w dziejach komnatnych, królowa i faworyta..." *l. c.* str. 13. „Czarną po-

Ale to jedyne uczciwe odezwanie się za panną Urszulą przebrzmiało bez znaczenia, i rzucona raz na nię niesława utrzymywała się dalej. Milczący, fanatyczny Zygmunt III, który, gdyby nie wolność polska, gotów był zapalać stosy i gubić w płomieniach heretyków [2]), miał swego złego ducha, a tym była Urszula Meierin. Pierwszy dopiero, co wystąpił zacnie z rehabilitacyą jej sławy i oddał jej sprawiedliwość, był p. Władysław Wisłocki, członek Akademii Umiejętności w Krakowie. Mąż ten uczony ogłosił w *Przeglądzie polskim* w r. 1877 rozprawę, pod tytułem: *Urszula, ochmistrzyni, Łabędzianka*, (od herbu, którym się pieczętowała, tak ją nazwał), *i jej korespondencya polska z Piotrem Gembickim* w r. 1627. Tam zebrał świadectwa o niej spółczesnych, a mianowicie ks. Albrychta Stanisława Radziwiłła, nuncyusza Viscontego i ks. Wielewickiego, odpierając niemi z oburzeniem głupie i niedorzeczne obelgi, miotane na pamięć Urszuli Meierin przez naszych pisarzy, w których niezaszczytnym szeregu stanął na końcu Walery Przyborowski.

Posłuchajmy, jakie daje świadectwo Urszuli Radziwiłł, magnat, od nikogo nie zależny, i o niczyją łaskę dbać nie potrzebujący, a przytem pan prawdziwie świątobliwy, pisząc o niej w swoich pamiętnikach, których nikt ze spółczesnych nie znał. „Pięknie wychowana, ślicznemi obyczajami ozdobiona, nabożeństwa pełna, w jałmużnach hojna, ustawiczną pracą niestrudzona, zawsze pokorna i w największych względach będąc u króla i królowej przystępna wszystkim, w jedzeniu i piciu pomiarkowana, snu krótkiego, pamięci dziwnej, poznawania chroniąca się, w łacińskim i niemieckim języku biegła, w mowie ostrożna i zawsze prawdę mówiąca szczera, stateczna, pracy nie żałująca, pilna wychowanka potomstwa królewskiego, w niem cnót nauczycielka i pomnożycielka, w przeciwnych przypadkach stateczna, o wiarę świętą gorliwa, chorych piastunka i karmicielka, mądrością przedziwna, radą skuteczna, każdemu miła, nikomu się nie przykrząca, cierpliwa, języka powściągliwego, konwersacyi wdzięcznej, w uczciwości się kochająca, czystości panieńskiej mistrzyni, złych w miłości karząca matka, opiekunka ubogich sierot, hojna żywicielka zakonników, sług dworskich promotorka, oskarżonych przed królem i królową obronicielka, a żadnego słowem nie narażająca, cudze niedoskonałości pokrywająca, słowem w doskonałości cnót nieporównana“. (*Pamiętników*, Poznań 1839, t. I. 253).

Z tym niejako hymnem pochwalnym na cześć cnót Urszuli zgadza się sprawozdanie nuncyusza Honorego Viscontego, przesłane 15. lipca 1636 na ręce kardynała Barberino dla papieża Urbana VIII. Pisze on o niej: „Była jakby wyrocznią całego dworu, należała nie tylko do familijnych, ale i do rad ważniejszych, i miała niemały wpływ w szafunku łask królewskich. Jadała zawsze u stołu królewskiego, co tylko rzadko dozwalano księżniczce bawarskiej [3]), wychowującej się na dworze, i w jednym z nimi jeździła powozie. Jej był poruczony dozór nad dziećmi królewskiemi, które ją szanowały jak własną matkę, nazywały panią, a czasem od niej i rózgą dostały. O nię się opierały wszystkie sprawy, pod jej zarządem były wszystkie skarby, klejnoty i sprzęty królewskie. Nadzwyczajną miała pamięć, pilność i dokładność, tak iż pomimo niezliczonych rzeczy wiedziała, gdzie się znajdowała najdrobniejsza. W tak wielkiem znaczeniu umiała jednak tak roztropnie postępować, że nic jej nie zaszkodziła zazdrość, nikt przeciwko niej powstać nie śmiał, ani za życia króla i królowej, jej dobroczyńców, ale nawet po ich śmierci uznana przez teraźniejszego króla (Władysława IV.) za niezbędnie potrzebną, utrzymała się na tem samem stanowisku, z tą tylko różnicą, że już nie miała udziału w sprawach publicznych. Co się zaś tyczy domowych i familijnych interesów, w tych dawną nieograniczoną zatrzymała władzę, tak iż król nieobecny pisywał do niej własną ręką przynajmniej raz w tydzień, chociaż bez wyraźnej potrzeby. Na kilka miesięcy przed jej śmiercią uznał ją godną innego zaszczytu, kazał ją bowiem odmalować na wielkim obrazie, siedzącą śród dzieci pierwszego i drugiego małżeństwa, nie wyłączając i siebie, jako przewodniczkę i opiekunkę ich młodego wieku. Sam nawet cesarz (Ferdynand II.) wielce ją sobie poważał, utrzymywał z nią ciągle poufałą korespondencyą, używając jej za pośredniczkę między sobą a swymi siostrzeńcami... Słowem była to niewiasta, posiadająca te wszystkie przymioty, które zdaniem mędrca rzadko kiedy zbierają się w osobie jej płci, a nadewszystko przywiązana do domu królewskiego... Co się tyczy miłości krewnych, z tej się zupełnie wyzuła, żadnego bowiem nie miała przy sobie, i nic im nie udzieliła za życia ani po śmierci z majątku, którego mniej zebrała, niżeli mogła przy tak wielkiem znaczeniu, zapisawszy wszystko, co miała, na pobożne cele, albo królowi i królewiczom“. (*Relacye nuncyuszów apostolskich o Polsce*, E. Rykaczewskiego, Berlin 1864, t. II. 218).

Podług relacyi Viscontego urodzona była w Monachium z rodziców ubogiego i nizkiego stanu. W Hurtera pomnikowem i źródłowem dziele: *Geschichte Kaiser Ferdinands II. und seiner Eltern*, które tak wiele ważnych szczegółów do dziejów polskich w sobie mieści, a niepojętym sposobem przez żadnego historyka polskiego nie było uwzględnione, podane jest rodzinne jej nazwisko: Gienger. Przytacza Hurter długi jej oryginalny list, opisujący zgon królowej Anny Rakuszanki, z nagłówkiem:

stać ojca Boboli, z bobrową czapką pod pachą“ wprowadza autor do powieści, tymczasem Andrzej z Piasków Bobola, podkomorzy w. kor., pan wielkiej pobożności i cnoty, zaszczycany względami Zygmunta III, był świeckim człowiekiem, Jezuita zaś, męczennik i błogosławiony tego nazwiska, żył o wiele później i nigdy spowiednikiem Zygmunta III. nie był. Ale ktoby się na takie drobnostki oglądał?

[2]) Jak szlachetne miał serce Zymunt III, niech zaświadczy mało znany szczegół, który o nim podaje ks. Jakób Olszewski T. J. w swoim *Snopku* (Wilno 1632), że gdy go ciął obłąkaniec Piekarski, król do więzienia potrawy mu co dzień od stołu swego słał, gardłem darować go chciał i do senatu się o uwolnienie jego przyczyniał, ale na próżno.

[3]) Owa „księżniczka bawarska“, z grzeczności tak nazywana, ale nie mająca prawa do noszenia tego tytułu, była to Marya Klara, córka bawarskiego księcia Ferdynanda, rodzonego wuja królowych Anny i Konstancyi, z morganatycznego małżeństwa z Maryą Pettenbeck, którego potomstwo nosiło tytuł hrabiów Wartenberg. Marya Klara, ur. 10. marca 1608, przybyła do Polski na wychowanie w r. 1618 na dwór swej ciotecznej siostry, królowej Konstancyi, była pod opieką panny Urszuli, a w r. 1633 wstąpiła do Karmelitanek bosych w Krakowie u św. Marcina, z imieniem Teresy Maryi od św. Józefa. Kiedy we Lwowie Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, założył Karmelitanki bose, przybyła siostra Teresa Marya do naszego miasta jako socyuszka sławnej matki Teresy Marchockiej i była pod nią podprzeoryszą aż do najazdu kozackiego, przed którym musiały uchodzić. Umarła w Krakowie 12 maja 1652. Rzecz dziwna, że żaden z naszych pisarzy nie wspomina nigdzie o tej tak blizkiej krewnej królewskiej rodziny Wazów, w Polsce od dziecka wychowanej i zmarłej. Żywot jej podaje ks. Onufry Ośmielski, Karmelita bosy, w swojem dziele: *Ozdoba Karmelu zakonnego*, części IV, drukowanej pod tytułem: *Konterfekt życia przykładnego*, Kraków 1747.

Bericht der Kammerfrau Ursula Gienger, podpisany jednak na końcu nazwiskiem: *Ursula Mairin*, (t. IV. Schaffhausen 1851, str. 523—534). Może ma istotnie p. Wisłocki słuszność, mniemając, że Mairin albo Meierin, jak ją w Polsce nazywano, nie było jej rodzinnem mianem ale staroniemieckim tytułem, oznaczającym godność ochmistrzyni. „Jeżeliby kto chciał wizerunek wierności wyrazić, (powiada Radziwiłł w swoich *Pamiętnikach*), to ta panna żywym przykładem i kształtem była". Czterdzieści i trzy lat bez przerwy w tej służbie przetrwała, i chociaż (jak świadczy Visconti) wiele panów polskich starało się o jej rękę, nie chciała nigdy opuścić swych dobroczyńców. Jezuita, ks. Fabian Quadrantinus, spowiednik królowej Anny, w jej nadzwyczaj rzadkim żywocie, *(Speculum pietatis, continens vitam et obitum sereniss: Annae Austriacae, Poloniae Sueciaeque reginae inclytae*, Brunsbergae 1605, druk Jerzego Schönfelsa), opowiada o dworze tej pobożnej królowej, że z pośród jej panien przybocznych cztery, poślubiwszy Bogu dziewictwo, po jej śmierci wstąpiły do klasztoru św. Klary w Wiedniu, a dwie inne do zakonu tej samej reguły w Hradcu styryjskim. *Complures aliae*, dodaje autor (*l. c.* str. 159) *extra monasterium in perenni viriginitate vitam magna cum constantiae et integritatis laude degere et pudicitiae reliquum omne vitae suae tempus consecrare, miro ardore virtutis succensae et singulari ope divina fretae, statuerunt*. Nie można wątpić, że jedną z tych panien, które pozostały w świecie w stanie panieńskim, choć je serce do poświęcenia się zupełnego Bogu w zakonnym stanie ciągnęło, była młoda Bawarka, która za powołanie swoje uznała i obrała nieopuszczanie do końca życia rodziny Zygmunta III. i poświęcenie jej wszystkich swych sił. Zdaje się, że o niej spominał poeta nasz Andrzej Zbylitowski w swoim poemacie: *Droga do Szwecyi Króla J. Mości r. 1594*, gdy wyliczając panny dworskie, które towarzyszyły za morze królowej, „prawie pani świętej", wspomina także „spaniała Orszulę" (wyd. Turowskiego, str. 48). Była ona wówczas w kwieciu młodości, umysł jej jednakże był niewzruszony, i ani powodzenie u ludzi, ani najkorzystniejsze widoki i najświetniejsze propozycye nie odwiodły jej od raz powziętego w duszy i może utwierdzonego przez spowiednika postanowienia. Żyła pośród świata i okazałości dworu jak zakonnica, obca pomiędzy obcym narodem, jako przyjaciółka i powiernica dwóch arcyksiężniczek austryackich, urodzonych z księżniczki bawarskiej, swojej rodaczki a najpewniej i dobrodziejki, które z kolei zasiadały na tronie polskim, i dozgonna opiekunka ich dzieci. Miała królowa Konstancya w Bawaryi cioteczną siostrę, sierotę. Tę uprosiwszy sobie na wychowanie u jej stryja, panującego ks. bawarskiego Wilhelma, posłała r. 1618 z Warszawy do Monachium ludzi, konie i wozy. Przywieziono jej tę ubogą krewniaczkę [1]) Klarę, w towarzystwie 24 białychgłów. Tą sierotką opiekowała się także Urszula Meierin, i w lat kilkanaście, r. 1633, widząc w niej wytrwałe powołanie do zakonu, wstąpienie do Karmelitanek bosych w Krakowie ta *mądra panna*, (jak ją autor żywota Klary bawarskiej, a później Matki Teresy Maryi od św. Józefa nazywa), jej ułatwiła.

Skoro umarła, licząc lat z górą 60, przypuścić można, że przyjeżdżając do Polski r. 1592 z królową Anną liczyła lat ze 20, była więc od królewicza Władysława, urodzonego r. 1595, starszą o lat 20 i kilka. Prawdą jest, że się syn królewski za młodu oddawał pokątnym miłostkom, ale niedorzecznością byłoby przypuszczać, że ich przedmiotem była stara panna Urszula, która była przy jego urodzeniu, na ręku go nosiła, a może i rózgą ćwiczyła. Twierdzenie ks. Siarczyńskiego nie jest poparte żadnym dowodem. Królewicz Władysław miał dla wieku i rozumu panny Urszuli tylko uszanowanie, a z listów jego, pisanych do ks. Krzysztofa Radziwiłła (wyd. Muchliński, Kraków 1867, str. 102 i 111) gdzie o niej dwa razy wspomina, widzieć można tylko wielki jej wpływ u dworu i nic więcej. Czy ona Polaków lubiła, tego nie wiemy. Trudnoby było tego się spodziewać od cudzoziemki, przywiązanej całą duszą do królewskiego domu, który w państwie z koroną obieralną nie mógł mieć tego znaczenia, co dynastya dziedziczna. Na jakie upokorzenia sam król był narażony, dość przypomnieć znaną mowę, którą do niego miał Zamojski. Nie dowiedzie jednakże nikt, aby Urszula Meierin działała kiedy na szkodę naszego kraju albo dla materyalnych własnych korzyści. Przeciwnie, szlachetnie myśląca, nie sprowadzała swej rodziny do Polski, nie bogaciła jej, skarbów też żadnych, jak Bona z Polski nie wywiozła, lecz umierając rozdała wszystko rodzinie królewskiej i klasztorom. Zapisała królowi Władysławowi IV. 12.000 czerwonych złotych, dwom królewiczom 20.000 florenów, królewnie Annie 12.000 fl., oraz każdemu domowi zakonnemu w Warszawie (więc nie samym tylko OO. Jezuitom) po 1000 fl. Do kościoła domu professów T. J. w Warszawie, gdzie chciała być pochowaną, poleciła sprawić po swej śmierci srebrne tabernaculum dla N. Sakramentu. (Wielewicki). Wiele także świadczyła za życia pierwszym Karmelitankom bosym czyli Bosaczkom, jak je wówczas nazywano, przybyłym r. 1617 do Warszawy za Zygmunta III., jednak nie była ich fundatorką *(Alleluja*, rocznik religijny, Warszawa 1843, str. 72, oraz Aleksandra Wejnerta artykuł w kalendarzu *Echa* na rok 1878: *Kościół i klasztor PP. Karmelitanek bosych przy krakowskiem przedmieściu)*.

(C. d. nast.) *Ks. M. S.*

[1]) Biskup krakowski Andrzej Lipski zapisał jej w testamencie 1000 zł. węgierskich. Siarczyński *l. c.* I. 278.

BIBLIOGRAFIA.

Nagrobki Biskupów Wrocławskich. — *Die Grabstatten der Breslauer Bischöfe* von Dr. J. Jungnitz. Breslau, Josef Max et Comp. 1895.

Prof. Seminaryum duchownego w Wrocławiu Dr. Jungnitz odznaczył się już wielu pracami z zakresu dziejów kościelnych na Śląsku. Jego „nagrobki Biskupów wrocławskich" z 18 fotodrukami wydało swoim nakładem Towarzystwo historyczne wrocławskie, stojące pod kierownictwem profesora uniwersytetu Dr. Grünhagena.

Dzieje biskupstwa wrocławskiego nie powinny nam być obojętne, albowiem Wrocław należał do polskiej prowincyi kościelnej. Robert II. biskup wrocławski (1140—1143), przeniósł się na biskupstwo w Krakowie, Jan II. do r. 1149 był biskupem w Wrocławiu, a umarł r. 1165 jako arcybiskup gnieźnieński. Ks. biskup Jarosław (1198—1201) był szwagrem św. Jadwigi śląskiej i od niego pochodzi wcielenie Księstwa Nisy do stołu biskupiego i tytuł dziedziczny książąt-biskupów. Biskup Cypryan (1201—1206) był Polakiem, Norbertaninem, który z Kościelnej wsi pod Kaliszem przeniósł się, po wydaleniu z Wrocławia Benedyktynów, do fundacyi Duninowskiej św. Wincentego. Po śmierci biskupa Tomasza (1232—1268) zarządzał dyecezyą wnuk św. Jadwigi, ks. Władysław, arcybiskup Salzburski. W historycznych opisach Dr. Jungnitza czytamy, że Jan III. Romka (1292—1301) biskup zawdzięcza swój wybór „polskiej partyi" w kapitule. Nankier (1326—1341) był stanowczym Polakiem i umarł *in odore sanctitatis*. Z Piastów pochodził biskup Wacław (1382—1417) z linii lignickiej; nagrobek jego zdobi orzeł polski i herby Piastów.

Konrad II. książe Oleśnicki został biskupem 1417. Jego rządy (do r. 1447) zaznaczyły się nienawiścią względem Polaków, albowiem wydał statut, zabraniający obcokrajowcom posiadać prebendy przy katedrze wrocławskiej.

Pomnik Piotra Nowaka, biskupa † 1456, spiżowy, nader udatny, przypomina podobnego stylu nagrobek Arcybiskupa Jana Sprowy w katedrze gnieźnieńskiej. Istotnie obydwa te pomniki wygotował mistrz Jost Tauchen w Wrocławiu, jak dowodzi Dr. Jungnitz. Biskup Andrzej Jerin (1585—1596) wychowany w rzymskiem kolegium odbył synod r. 1592, posłował do Krakowa z polecenia cesarza austryackiego. Wpływ dworu austryackiego na losy Stolicy wrocławskiej zaznaczył się tem, że zamianowano biskupem wrocławskim 18-letniego arcyksięcia Karola 1608—1624. Na kapłana go wyświęcono dopiero w r. 1615, na biskupa 1621. Dalej Karol Ferdynand, brat króla polskiego Jana Kazimierza, syn Zygmunta III. z Konstancyi austryackiej, w 12-tym roku życia (!) został biskupem wrocławskim (1625—1655). Wiemy, że posiadał nadto biskupstwo Płockie, a wcale nie był na kapłana wyświęcony. W Wrocławiu przez 30 lat rządów (?) pokazał się 4 razy. Znów arcyksiąże Leopold, syn cesarza Ferdynanda II., zostaje biskupem wrocławskim, acz nie miał święceń od r. 1656 do 1662, a koroną wszystkiego był arcyksiąże austryacki Karol Józef, chłopiec 13-letni, którego cesarz zamianował biskupem r. 1663, lecz Pan Bóg zabrał we Wiedniu do swojej chwały. Za biskupa Filipa Sinzendorfa (1732—1747) większa część dyecezyi przeszła pod panowanie pruskie. Wpływ rządu pruskiego sprawił, że Siedlnicki już jako 11-letni chłopiec został kanonikiem wrocławskim, a po śmierci Szymońskiego († 1832) administratorem, w 39-tym roku życia biskupem. Rzym zniewolił go do rezygnacyi w r. 1840, a ów biskup w Berlinie został luteraninem. *Sunt lacrymae rerum.* Gdyby wybór biskupów spoczywał w ręku kapituł, jak chce prawo kościelne, nie miałby Kościół tyle smutnych kart w dziejach swoich.

Komentarz do Cenzur kościelnych po dziś dzień obowiązujących. Napisał ks. *J. N. Opieliński*, dr. filoz. i św. teol., prof. Seminaryum duchownego w Gnieźnie. Poznań. Nakładem autora 1896.

W roku przeszłym zdawaliśmy sprawę o dziele ks. Dr. Opielińskiego p. n. *O cenzurach kościelnych*, wyrażając życzenie, aby przystąpił do napisania komentarza do bulli *Apostolicae Sedis*. A oto poważna książka o 410 str. w 8-ce, leży przed nami. Ks. O. jako wychowanek kolegium polskiego gruntowną przeszedł szkołę teologiczną w Collegium Romanum i obok wiedzy posiada pilność, tak rzadką u polskich pisarzy. Komentarzy do cenzur wyszło od r. 1869 bardzo wiele; najlepsze ogłoszono w Rzymie. Do *Acta S. Sedis* dołączał wydawca bardzo obszerny komentarz, *Avanzini* podał objaśnienie w krótkiej książeczce; kardynała *d'Annibale* komentarz doczekał się czwartego wydania, *Bucceroniego* wyszło 5 wydań, w belgijskiem piśmie *N. Revue theologique* przez kilka roczników ciągnął się komentarz wzorowy, lecz z powodu obszerności swej nie nadaje się dla kapłanów parafialnych. Ks. O. obrał drogę pośrednią, dzieło jego nie jest ani zbyt skąpe, ani za obszerne, z komentatorami innymi nie wojuje, lecz zdanie swe uzasadnia powagami pierwszorzędnemi.

Witamy tę książkę jako ważny przyczynek w literaturze kościelnej i jesteśmy przekonani, że bracia kapłani zapragną ją posiadać, zwłaszcza, że cena (4 m. 30 f. — około 2 zł. 70 ct.) jest w stosunku do objętości dzieła bardzo umiarkowaną.

Żądania adresować należy do *Kurjera Poznańskiego* w Poznaniu.

Ks. J. Łukowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Przywrócenie hierarchii u Koptów w Egipcie w czasach ostatnich znacznie postąpiło, albowiem zarządca patryarchatu, Cyryl Makar, w dniu 29. marca wyświęcił dwóch biskupów suffraganów, a mianowicie, jak donosi „Baszir", wychodzący w Beirucie, Msgr. Jusufa Padsawy i Msgr. Pawła Barsy. Spodziewają się, że Ojciec św. niebawem zamianuje patryarchę Aleksandryjskiego. Na posadę tę niezawodnie przeznaczony jest młody a genialny Makar. Wszyscy trzej, zarówno Makar, jak obaj suffragani, kształcili się w kollegiach jezuickich. Towarzystwo Jezusowe może się przeto chlubić, że w wysokim stopniu przyczyniło się do pozyskania Koptów dla Kościoła.

— *Pol. Corr.* donosi z Rzymu, że kardynał Vaughan na życzenie Papieża wyznaczył osobną komisyą, która ma szczegółowo przestudyować kwestyą, czy święceniom anglikańskim przyznać można ważność w obec Kościoła. Komisya, która niedawno przybyła do Rzymu, obradować ma kilka miesięcy. W kołach watykańskich skłaniają się do zapatrywania, że komisya oświadczy się przeciw ważności święceń anglikańskich.

— Dziennik katolicki *La voce della verità* w dniu 8. bm. obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz wydawnictwa. Ojciec św. wystosował 1. b. m. do redakcyi własnoręczne pismo łacińskie, które brzmi w przekładzie: „nie ustawajcie wolnym a niezwyciężonym głosem prawdy prowadzić dalej energicznie świętą walkę o religią i ojczyznę mimo przeciwności czasu, a zwracać oczy nieustannie na najwyższą prawdę".

Wiedeń. W myśl sankcyi cesarskiej duchowni wojskowi grecko-katoliccy i grecko-wschodni w VIII. klasie rangi nosić mają tytuł „archipresbyter wojskowy", a ewangeliccy duszpasterze VIII. klasy rangi tytuł „Senior wojskowy". Wskutek tego najwyższego postanowienia i sankcyonowanych uchwał delegacyi etat duchowieństwa wojskowego w czasie pokoju unormowano, jak następuje: 1 apostolski wikaryusz polowy, 1 dyrektor konsystorza polowego, 2 sekretarzy konsystorza polowego, 15 proboszczów polowych, po 1 gr. kat. i gr. oryent. archipresbyterze wojskowym, 1 senior wojskowy ewangelicki, 32 kuratów wojskowych, 39 rzym. kat., 11 gr. kat. i 8 gr. wschod. kapelanów wojskowych, 8 profesorów duchownych i 7 duszpasterzy wojskowych ewangelickich, razem 127 osób. Etat w krajach okupowanych pozostał niezmieniony.

Francya. Senator Lavertujon po długiej rozwadze nabrał smutnego przekonania, że nauka moralności chrześcijańskiej liczy jeszcze wielu zwolenników; zwalczają ją wprawdzie uczeni, ale sami między sobą na tem właśnie polu nie są w zgodzie. Uczynił zatem wniosek, aby w Collège de France utworzono katedrę pozytywietycznej nauki moralności. Tym sposobem przywróconoby jedność tej nauki. P. Lavertujon przebywa prawdopodobnie na księżycu, inaczej bowiem musiałby wiedzieć, że na 1000 Francuzów z pewnością 999 uznaje chrześcijańską naukę moralności, choć według niej niestety nie żyje. Pozostałego zaś jednego z tysiąca nie wynaleziony jeszcze profesor moralności nie zdołałby ani na włos poprawić.

— Dzienniki przepełnione są wiadomościami o prorokini, Henryce Cuesdon w Paryżu, która każdemu ją nawiedzającemu odsłania tajniki przyszłości wierszami (trwa to od godziny 10-tej rano do 11-tej wieczorem), zapowiadając zmianę rządu, powrót królestwa, reformę kleru i kaźń miasta Paryża, Francyi i całego świata, poczem nastąpi era pokoju. Prorokini twierdzi, że przez usta jej przemawia Archanioł Gabryel. Proroctwa są bardzo ogólnikowe i nie stoją wyżej od politycznych przepowiedni „Śmigusa"[1]). Zjawisko to budzi naturalnie powszechne zaciekawienie, a nawet księża zjawiają się wśród gości w salonie jasnowidzącej. Sprawozdawca Monde'u mówi o niej jako o zwykłej kabalarce, a arcybiskup paryski kardynał Richard, tak dalece ją ignoruje, że nie uznał nawet za potrzebne zabronić klerowi konsultowania wieszczki. „Stowarzyszenie psychologiczne", składające się z teologów i medyków zajmuje się tą sprawą. Zapewne okaże się, że p. Cuesdon jest histeryczką, której powodzenie tem się tłómaczy, że jak ongi zauważył niegrzecznie, ale prawdziwie Salomon (Eccl. 1, 15), *stultorum infinitus est numerus*.

— Międzynarodowy wiec kobiet, który Paryż, a za nim Europę całą napełnił hałasem, oświadczył się przeciwko ograni-

---

[1]) Za przykład niech posłużą słowa, które cytuje sprawozdawca Monde'u:

Je vois le ministere tombe.
Je ne puis préciser.
Ce ne sera peut-être que'en mai.
Je vois le ministère tombé.
Lui-même s'est condamne.

czaniu niemoralności za pomocą środków policyjnych, a to nie tyle, aby jej dać folgę, ile raczej z powodu bezowocności i nadużywania zarządzeń policyjnych. Zgromadzenie dało wielki poklask mowcy Leger, który małżeństwo nazwał węzłem wiecznym, łączącym dusze. Robin, wierny programowi, według którego wychowywał sieroty w Cempuis, zapewniał, że „niewola miłości jest matką niemoralności. Precz z małżeństwem — wołał — zupełna wolność miłości między dorosłymi! Jeżeli ta wolność obraża wstydliwość, to nie obraża moralności. Wstydliwość jest tylko biernem poddaniem się przyjętym formom. Moralność a szczęście to jedno i to samo. Precz więc z ustawami, odnoszącemi się do miłości! Bóg jest złem; nie ma on nic do czynienia z moralnością". Jakkolwiek frakcya „chrześcijańskich feministek" w małej bardzo liczbie stanęła na wiecu, to przecie zgromadzone kobiety — trzeba to stwierdzić ku ich pochwale — prawie jednogłośnie zaprotestowały przeciw wywodom osławionego pedagoga. Temu bezwstydnemu kaznodziei rada generalna departamentu Sekwany uchwaliła pensyę 4000 fr., a rząd ją potwierdził. Rada gminna paryska dołączyła do tego synekurę 10.000 fr. za nadzorowanie zabaw uczniów. Widać, że ateizm i bezwstyd opłacają się we Francyi.

— Zmarły Floquet był we Francyi „wielkim patryarchą palladystów". Dziesięciu „partryarchów — palladystów" stanowi senat wielkiego mistrza wszystkich wolnomularzy, który ich mianuje. Tytuł ten zresztą nie jest publiczny, a patryarchowie palladyści pozostają na zewnątrz po prostu naczelnikami lóż. Na miejsce Floqueta zamianowano brata: Edgara Monteil, byłego prefekta departamentu Creuse i autora romansów pornograficznych. Zaledwie zaszczycono go tą godnością wolnomularską, wnet otrzymał nominacyę na dyrektora policyi zagranicznej, rozumie się, aby lepiej mógł służyć loży.

Ameryka. Ks. Paweł Smolikowski, czwarty z rzędu jenerał zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, udał się w podróż do Ameryki dla wizytacyi domów w Chicago, w Berlinie (Kanada), oraz kollegium St. Mary's w stanie Kentucky. Podejmowali przed nim tą samą zamorską podróż dwaj z jego poprzedników: ks. Kajsiewicz i ks. Przewłocki, którzy wspomnienia z tej zaatlantyckiej drogi drukiem ogłosili. Ks. jenerał Smolikowski wyświęcił się, jak wiadomo, w obrządku wschodnim, aby módz pracować na misyi bułgarskiej, gdzie lat wiele przepędził. Gdy się ze Lwowa przeniósł do Rzymu przed kilku laty dla objęcia urzędu rektora kollegium polskiego, otrzymał od Stolicy Apostolskiej pozwolenie na odprawianie mszy św. w obrządku łacińskim na czas piastowania tej godności. Wybrany jenerałem, wrócił na wyraźne życzenie Ojca św., wielkiego opiekuna wszystkich obrządków wschodnich, do greckiego obrządku, chociaż zgromadzenie, którego jest głową, zaledwie kilku ma kapłanów *ritus graeci*. Przebywając we Lwowie ks. jenerał, który sobie u nas na powszechną miłość i poważanie zasłużył, nie został zaproszony do udziału w soborze prowincyonalnym ruskim, chociaż był doktorem św. teologii, członkiem gr. kat. komisyi archidyecezyalnej obrządkowej i przełożonym internatu dla młodzieży ruskiej, założonego przez ś. p. ks. Kalinkę. Jedynym powodem pominięcia, które ogólnie w owym czasie zauważono, mogła być tylko narodowość polska tego znakomitego kapłana i wzorowego zakonnika.

— W parafii polskiej św. Jadwigi w Chicago, w której panuje schizma, nie wschodnia, ale miejscowa, wywołana przez wichrzycieli, odbyła się w marcu misya dla oświecenia obałamuconego ludu i nawrócenia błądzących. Brali w niej udział oprócz miejscowych świeckich kapłanów polskich, także dwaj OO. Jezuici, należący do prowincyi galicyjskiej, choć od wielu lat w Ameryce północnej przebywają: 71-letni jubilat w zakonie, ks. Franciszek Szulak, oraz ks. Aleksander Matauszek. Od 5 rano do późnej nocy pracowali niestrudzeni ks. misyonarze.

— Ks. prałat Wincenty Bronikowski, z urodzenia Wielkopolanin, wyświęcony w r. 1885 przez ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego, najprzód kapelan PP. Urszulanek w Krakowie, później proboszcz w Brooklynie obok N. Yorku, nakoniec kapelan polski w Londynie, wyjechał, jak donosi czasopismo chicagowskie *Wiara i Ojczyzna*, do Brazylii. Widoczna z tego, że misya jego londyńska się nie powiodła. Pracowało wśród kolonii polskiej w stolicy Anglii kilku kapłanów: ks. Emeryk Podolski, ks. Ludwik Jażdżewski, dzisiejszy prałat i znany mowca parlamentarny; ks. Marcin Chwaliszewski, obecnie jako emeryt w Jerozolimie osiadły; wreszcie ks. Adolf Bakanowski, Zmartwychwstaniec, do którego złoczyńca, wcale go nieznający, podczas mszy św. strzelał. Nie przyszło jednak do urządzenia tak bardzo potrzebnej stałej opieki duchownej nad Polonią w Londynie.

— Ks. Mścisz, b. pleban z Niemirowa w archidyecezyi lwowskiej, przebywa w Milwaukee.

Bułgarya. Książę Ferdynand, ucałowawszy rękę sułtańską, wyjechał do Petersburga, aby tam ucałować rękę carską, która go tak długo chłostała. Zaszczyty, które zyskał w Konstantynopolu, nie zdołały w oczach Europy poprawić jego stanowiska moralnego, jeżeli zaś w jakiej pozycyi stanowisko moralne ma wielką wagę praktyczną i polityczną, to z pewnością na tronie bułgarskim. A nic za tem nie przemawia, aby znaczenie księcia, tak upadłe wskutek jego szacherki religijnej, podniosło się od czasu jego uznania, przeciwnie, choć służbista agencya bałkańska temu przeczy, gotuje się nowe upokorzenie. Rosya dała mu do poznania, że choć oprawosławił swego syna Borysa, to jest on jeszcze schizmatykiem, bo Bułgarya ma kościół niezależny, oddzielony od prawosławnego patryarchy ekumenicznego w Konstantynopolu, stojącego pod protektoratem Rosyi. Agencya bałkańska zaprzeczając temu, stwierdziła, że patryarcha ekumeniczny jest tylko narzędziem do narzucania Bułgarom nieprzyjaznych im a chciwych Greków, w obec czego cały naród bułgarski oparłby się zjednoczeniu z nimi. Była to nieostrożna obraza rządu rosyjskiego i odrzucenie rosyjskiego planu, który jest jednym z najważniejszych środków do umocnienia ich wpływu na półwyspie bałkańskim. Rosyi od czasu zapanowania w Bułgaryi nie jest na rękę agitacya wielkobułgarska, do którejby służył samoistny Kościół bułgarski.

Niemcy. Stanowczy ruch, który objawił się przeciw pojedynkowi, zasługuje na uwagę. Pojedynek to jawne powstanie przeciw moralności i prawu, a następstwo buntu przeciw wierze, posiłkowane urojonemi wyobrażeniami o honorze, zakorzenionemi wśród pewnych stanów. Kilka rozgłośnych pojedynków w Berlinie, a mianowicie śmiertelny wynik wymiany strzałów między Kotzem a Schraderem pobudziły ruch ów, a jeżeli kiedy, to teraz liczyć można poniekąd na usunięcie tego zbrodniczego i barbarzyńskiego zwyczaju.

Przygotowania do pojedynku Kotzego z Schraderem były prawie publiczne, a tem bardziej gorszące, że obaj przeciwnicy należeli do cesarskiego dworu. Cóż naturalniejszego jak pytanie, czy zbrodnię taką wolno otwarcie przygotowywać, a władzom, które na to patrzą, wolno milczeć? Więzienia prewentywnego ustawy niemieckie nie znają, a na pojedynkujących się wymierzają łagodną karę fortecy. Tak się dzieje, że ci, którzy mieliby bronić religii, porządku i obyczaju, wprost z niej szydzą; cóż więc dziwnego, że socyalni demokraci śmieją się z takich podpór społeczeństwa. Cesarz zignorował pogrzeb Schradera. Czyżby to miało być zapowiedzią reformy wojskowych rad honorowych, które, urągając wszelkiemu prawu, urojony honor naprawiać każą strzałem i uznają jako zdolnego do satysfakcyi takiego przeciwnika, który moralnie żadnej nie ma wartości. Wystąpienie centrum w *Reichstagu* niemieckim w tej sprawie poczytać należy jako nową jego zasługę i krok doniosły.

MISCELLANEA.

Śluby cywilne Węgry otrzymały niedawno; zanosi się na to, że śluby cywilne będą sankcyonowane w nowym kodeksie cywilnym w Niemczech. *Augsb. Postztg.* przytacza głos ze strony Kościoła, który śluby cywilne ostro potępia. W dodatku do kurend archidyecezyi monachijskiej za rok 1892 nr. 8, str. 114 do 116 czytamy: „Śluby cywilne mają znaczenie przed prawem świeckiem i świeckim sądem, ale nie przed Bogiem i Jego świętym Kościołem. Przed tym najwyższym ze wszystkich trybunałów ślub cywilny nie stanowi małżeństwa. Narzeczeni niepoślubieni idą do urzędu cywilnego i niepoślubieni stamtąd wracają. Choć więc im urzędnik stanu cywilnego powie, że są małżonkami, to przed Bogiem nie są poślubieni tak jak wówczas, gdyby byli jeszcze małemi dziećmi na ręku matki. Ślub cywilny ma tylko imię małżeństwa. Katolicy znają jedno tylko ważne małżeństwo, a to owo małżeństwo, które Bóg w raju ustanowił,

a Jezus Chrystus podniósł do godności Sakramentu świętego. Dlatego w oczach katolików ludzie, którzy połączyli się tylko ślubem świeckim, nie są prawdziwymi małżonkami. Ich związek jest tylko pozorem i cieniem prawdziwego małżeństwa, tylko grzesznem naśladownictwem świętego stanu małżeńskiego. Tylko w kościele, u ołtarza, z modlitwą, błogosławieństwem i Sakramentem zawiera się prawdziwe, święte małżeństwo. Poświadczenie ślubu uzyskane u urzędu cywilnego zasłonić może przed sprawiedliwością ziemską, ale nie przed sprawiedliwością Boską. Śluby cywilne to krok pierwszy do ślubów „bez funkcyonaryusza urzędowego“, do ślubów bez wszelkiego uznania urzędowego, do prostego konkubinatu. Jeżeli kto nie waha się zrzec Sakramentu i błogosławieństwa Kościoła, to czy wiele jeszcze potrzeba, aby się obszedł bez urzędu stanu cywilnego? Skoro ludzkość nauczy się omijać święte granice boskiego prawa małżeńskiego, to nie więcej ważyć sobie będzie prawo świeckie niż zdźbło słomy, które nie stanowi żadnej zapory. Wprawdzie ustawa grozi karą za prosty konkubinat, ale tylko wtedy, gdy on budzi zgorszenie sąsiadów. W wielkich miastach jednak, owem gnieździe ślubów cywilnych, niema sąsiadów, a conajmniej takich, którzyby się gorszyli. Śluby cywilne wiodą do konkubinatu, są ostatnią stacyą przed „wolną miłością“, „miłością bez pisaniny i przysiąg“, której wspaniałość dziś głośno sławi się i wielbi. Dlatego opłakujemy wprowadzenie ślubów cywilnych nietylko w imieniu Kościoła, który je uroczyście potępił, lecz także w imieniu ojczyzny i rodzaju ludzkiego, które wskutek nich muszą ucierpieć. Do nich stosują się słowa pisma św.: „I stało się to na zasadzkę świątyni i na przeciwnika złego w Izrael (I. Makk. I., 38).

Wiadomości literackie. Na niedawnem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu czytano rozprawę ks. prałata JU. Dra Łukowskiego, (niegdyś officyała czyli jeneralnego wikaryusza w Gnieźnie, teraz członka kongregacyi księży Filipinów w Tarnowie), pod tyt. *Przyczynek do wyjaśnienia pierwotnych dziejów klasztoru PP. Norbertanek w Strzelnie* (na Kujawach pruskich). Autor, który obok wielkiego znawstwa prawa kanonicznego z zamiłowaniem historyi się oddaje i na tem polu znany jest jako wydawca wydobytego z wiekowego ukrycia *Liber beneficiorum* prymasa Łaskiego (Gniezno 1880 i 1881, dwa tomy ogromne), z niemałym zasobem erudycyi zbija hipotezy ks prof. Knapińskiego *(Ś. Norbert i jego zakon, początki norbertańskich zakonów w cyrkaryi polskiej*, Warszawa 1885) oraz prof. Małeckiego *(Z dziejów literatury*, Lwów 1896), odnoszące się do fundacyi klasztoru strzelińskiego, i usiłuje dowieść, iż żeński klasztor w Strzelnie założony był pierwotnie pomiędzy r. 1124 a 1133 w Cholinie pod Fischhausen, i stamtąd dopiero r. 1133 przeniesiony do Strzelna. Nadto broni autor twierdzenia Długosza, wedle którego założycielem tego klasztoru był Piotr Włast, zwany Duninem.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia od 1. paźdz. 1895:

Ks. Fr. Patys 10, ks. M. Tokarski 5, ks. Łuczeczko 10, ks. M. Hajduk 10, ks. Sylwester Dzierzyński ponownie 10 śpiewanych, ks. dr. Bron. Karakulski 10, ks. Antoni Murdza ponownie 5, ks. Martynowicz ponownie 30, ks. Ludwik Urban 5, ks. K. Łaziński 5, ks. Momidłowski 10, ks. Lehman 15, ks. Burczyk 8, ks. L. Urban ponownie 5, ks. Momidłowski ponownie 5, ks. Radwański 2, ks. Antoni Murdza dalsze 11, ks. A. Konieczko 25, ks. Mączka 3, ks. Drzewicki 15, ks. T. Juszczakiewicz ponownie 30, ks. Aleksander Pawłowski 8, ks. Mirecki 10, ks. Tryczyński 10, ks. Mirecki ponownie 5, ks. Ludwik Urban ponownie 10, ks. Andrzejowski 20, ks. Łaziński ponownie 10 intencyi.

Wszystkim P. T. Kapłanom przesyła Konwent za Ich ofiary szczere „Bóg zapłać“ z obietnicą pamięci przed Bogiem i serdeczną wdzięcznością.

Leżajsk, dnia 9, marca 1896.

O. Łukasz Dankiewicz, przełoż. konw.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Wizytę kanoniczną, rozpocznie w r. b. Najprzew. ks. Biskup Weber dnia 15. maja od Winnik, dokąd przybędzie o godz. 5-tej po południu. Konsekracya i wizyta tamże odbędzie się dnia 16. i 17. maja.

Dnia 20. maja wizyta w Prusach, 23. maja konsekracya, a 24. maja wizyta w Sokolnikach. 25. maja w Zubrzy, 25. maja konsekracya Kościoła, a 29. maja wizyta w Malechowie, 1. czerwca wizytacya w Czyszkach, 2. czerwca wizyt. w Bilce szlacheckiej, 3 czerwca konsekracya Kościoła, a 4 czerwca wizyt. w Jaryczowie, 5. czerwca wizyt. w Kukizowie.

Kanoniczną instytucyą otrzymali: ks. Niedzielski Leopold, kooperator w Ottynii na probostwo w Weissenbergu, a ks. Wojciech Wojtanowski na probostwo w Mikołajowie.

Przeniesieni księże wikaryusze: Moczarowski Antoni z Kołomyi do Ottynii, a ks. Bladowski Jan z Janowa koło Trembowli do Zimnowody pro praestandis obsequiis in Kochawina.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni księża wikaryusze: St. Fróg z Dydni do Mrowli, Fr. Ziemba z Mrowli do Dydni; Fr. Bauer z Wesoły do Błażowy; J. Jakubowski z Błażowy do Wesoły i J. Kułakowski deficyent do Rzepiennika biskupiego.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: ks. Stanisław Dutkiewicz, doktor i profesor teologii, rokietą i mantoletą; ks. Wojciech Młyniec, proboszcz w Siemiechowie, expositorio canonicali.

Rekolekcye ludowe w czasie od 15. do 29. marca dawali w Ociece księża Jezuici, przyczem do św. Sakramentów przystąpiło 1200 osób, do bractwa wstrzemięźliwości 700, do Serca Jezusowego 900, nadto zawiązano kilkanaście róż

Podziękowanie.

Po raz pierwszy zapewne wykonano w naszym kraju pastorał, który pod względem artystycznej wartości śmiało wytrzyma porównanie z każdym wyrobem zagranicznym, a pod względem ceny nieporównanie jest tańszy. Pastorał ten zrobił według projektu i modelu W. Pana Juliusza Bełtowskiego, artysty-rzeźbiarza i profesora c. k. szkoły przemysłowej, pan **Jan Wypasek**, *brązownik we Lwowie* (ul. Krakowska l. 5) ku zupełnemu zadowoleniu licznego grona kapłanów. Komitet, zajmujący się tą sprawą, uważa przeto za prosty dług wdzięczności wyrazić panu **Janowi Wypaskowi** publiczne podziękowanie, a zarazem polecić po P. T. Duchowieństwu. We Lwowie, 7. kwietnia 1896.

W imieniu Komitetu:

Ks. Jan Chęciński, prob. kościoła N. P. Maryi Śnieżnej.

Ks. Józef Boczar, katech. Seminar. naucz.

NAKŁADEM

Księgarni Katolickiej

Dr. Wł. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszła świeżo:

MSZA ŚWIĘTA

po łacinie i po polsku

wedle mszału rzymskiego

Cena egzem. 15 ct., z przesyłką 18 centów.

MICHAŁ KARAŚ

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

KSIĘGARNIA I DRUKARNIA

J. K. JAKUBOWSKIEGO

w Nowym Sączu

poleca na Maj

O. Prokopa kapucyna: **Matka Boleśna,** wzór dla cierpiących. Wolne tłumacz. dzieła O Fabera Oratoryanina p. t. „U stóp krzyża" w 8-miu rozdziałach a 32 rozmyślaniach ascetycznych, w dużej 8-ce str. 536. Cena 2 zł. 50 ct.

Ks. St. Załęskiego T. J.: Majowe nabożeństwo, czyli zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień miesiąca maja objaśniających Salve Regina — Witaj Królowo, z dod. litanii, modlitw i pieśni, w 8-ce str. 192. Cena 36 ct., z przesyłką 40 ct.

Pamiątka I-ej Komunii św. Obrazki (z drukiem odpowiednim) od 75 ct. za 100 szt. i wyżej. **Modlitewki** 8 str. z obrazkiem po 1·50 ct. za 100 szt. **Książeczki** opr. po 35 ct. i ozdobniej ... drożej, oraz obrazki do Bierzmowania św. i Primicyjne, poleca:

SPECYALNY SKŁAD

artykułów dewocyjnych i obrazów św. oraz książek do nabożeństwa

Kazimierza Zajączkowskiego

w Krakowie

„pod Aniołem" plac Maryacki 8.

Nabożeństwo Majowe

czyli

Zbiór krótkich rozmyślań

na każdy dzień Maja

O świętach i uroczystościach N. P. M.

przez

Ks. St. Załęskiego T. J.

Cena z opłatą pocztową 35 ct.

do nabycia

w Drukarni Ludowej

we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.

Przy kościele w Chocimierzu znajdzie zaraz umieszczenie ORGANISTA

płaca 80 złr. i dochody parafii liczącej 2300 dusz — zgłoszenia do urzędu parafialnego rz. kat. w Chocimierzu poczta: Chocimierz.

Pierwszy krajowy koncesyon.

Chrześć. Zakład Medalików

„Emanuel od Św. Józefa"

Kraków, ulica Sienna licz. 12.

(naprzeciw gimn. św. Jacka i jatek miejskich).

Posiada zapas gotowych medalików *własnego wyrobu* z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grec.-unickiego medaliki Serca Jezus. z ruskimi napisami.

!!Nie ma potrzeby sprowadzać z zagranicy!!

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów. ul. Kopernika l. 2.

poleca po niskich cenach

Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Stuły, Baldachimy, Sukienki do Najśw. Sakramentu, Bursy, Welony, Antipedyum i t. d.

14 Stacyi drogi krzyżowej

w różnych gatunkach.

Lichtarze ołtarzowe, Ołtarzyki procesyjne,

Krzyże dębowe i metalowe, Kielichy, Puszki i t. d.

Obrazy do kościołów artystycznie wykończone.

Ceny nadzwyczaj niskie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

FROMME'S

PFARRORTE- UND

ORTS-LEXIKON

VON ÖSTER-REICH-UNGARN

Bosnien und Herzegowina

enthaltend sämmtl. Pfarrorte, Cultusgemeinden, Land, Gerichtsbezirk, geistl. Behörden, Post, Telegraph, Eisenbahn, Dampfschiffstation und Gerichtsbarkeit.

Zu beziehen von allen Buchhändlern, sowie vom Verleger Carl Fromme in Wien.

Preis broschirt fl. 6.40.

BIURO ADMINISTRACYJNE

do przyjmowania przedpłaty na

WĘDROWIEC

największe i najozdobniejsze tygodniowe czasopismo illustrowane polskie,

wychodzące w WARSZAWIE,

otwarte zostało

we Lwowie, pl. Maryacki l. 4. (Hotel Europejski)

Przedpłata miesięczna w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem

wynosi 1 zł.

Wszyscy nowo przybywający od Nowego Roku prenumeratorzy

mają prawo otrzymać wspaniałe premium

„PISMO ŚWIĘTE" Starego i Nowego Testamentu

zawierające przeszło 1000 illustracyj.

Nakładem Redakcyi „Wędrowca" wychodzi

Wielki Atlas Geograficzny Polski

z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości.

Cena 20 zł. w pięciu ratach po 4 zł. lub pojedynczy zeszyt 1 zł. i koszta przesyłki dla tych prenumeratorów, którzy złożą przedpłatę od 1go lipca b. r. Później cena Atlasu będzie podniesiona do 30 zł.

Najprzedniejsze weneckie

kościelne świece woskowe

wagi	3 kg.	2 kg.	1 kg.	750 gr.	500 gr.	250 gr.	160 gr.	125 gr.
długości	175	137	116	106	100	75	72	64 ctm.

Nadstawki	wagi	250 gr.	170 gr.	83 gr.
	długości	53	49	40 ctm.

Z poręczeniem za czystość wosku po cenie jak najumiarkowańszej poleca:

firma, mająca główny i wyłączny skład świec woskowych weneckich

Edmund Klimek

w Krakowie, przy linii A. B.

POŚWIADCZENIA!

Do Pana **Edmunda Klimka** kupca w Krakowie

Wzięte od Pana do naszego kościoła świece z wosku białego fabryki weneckiej, dla pewności dałam chemicznie zbadać i przekonałam się, że są rzeczywiście z prawdziwego czystego wosku. Z przyjemnością więc donoszę o tem Panu, polecając te świece woskowe jak najlepiej.

Kraków w sierpniu 1895. **S. Świętorzecka.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.